teatr
współczesny
WROCŁAW

VILLA DEI MISTERI

Dyrektor i Kierownik Artystyczny
KAZIMIERZ BRAUN

Kierownik literacki
ANDRZEJ FALKIEWICZ

V-ce Dyrektor
JANUSZ PŁAWIŃSKI

Helmut Kajzar

VILLA DEI MISTERI

(Dom tajemnic)

Reżyseria
HELMUT KAJZAR

Scenografia
KRZYSZTOF ZARĘBSKI

Muzyka
PIOTR MOSS

Asystenci reżysera
MARLENA MILWIW
KAZIMIERZ SKORUPSKI

PRAPREMIERA KWIECIEŃ 1979

Helmut Kajzar

MANIFEST TEATRU META-CODZIENNEGO

Teatr meta-codzienności odwołuje i unieważnia wszystkie trzy reguły dramatu klasycznego — jedność czasu, miejsca i akcji. Wszystkie jednocześnie. W teatrze meta-codzienności „teatr" odzyskuje swój rytualny sens. Odzyskuje godność
i urodę
i ostateczność
i zwykłość
i prostotę — Gotowania mleka —
Zamykania i Otwierania drzwi —
Ubierania i Rozbierania —
Patrzenia przez okno.
Od tej pory „teatr" staje się miejscem pośrednim —
takim jak schody jak korytarz, jak
Ziemia. Jest zwykły.
Nawet w nieprawdopodobieństwie,
odzyskuje czas teraźniejszy,
przeszły i przyszły.
Odwołując reguły i uwalniając wyobraźnię od ich przemocy
zmienia je w instrumenty
wyobraźni. Teatr meta-codzienności
jest teatrem powszechnym i jednostkowym.
Poprzez to co jedyne.
Umożliwia kontakt
suwerennych jednostek

FONEMY

Pismo — na piasku pisała do mnie dziewczyna — człowieku spotkany na plaży o świcie przeczytaj to —

Pismo — ojciec pisał wyraźne kaligraficzne litery słowa zdania

Twarz — jaka będzie moja za dwa lata, czy ją rozpoznam? za dziesięć lat?

Konsumpcja — pierwsze przykazanie: albo zjadasz to co święcie zabite albo zjadasz padło

Gnicie — nogą już do ziemi a ty żyjesz jeszcze

Pieśń — melodia wyniesiona z dzieciństwa jest jak morze które przypływa i odpływa

Gazeta — repertuar kin, telewizyjny program, nekrologi, ogłoszenia, wywiady, wiadomości z „ostatniej chwili"

Groby: — Mur gdzie rozstrzelano — przesunęliśmy kilka metrów dalej, pod nową ścianę hotelu Forum, żeby nie przeszkadzali pieszym. Oni.

Łuna — Na jedną łunę złożyły się płomyki tysięcy świec i zniczów. (A)

Upominki — z całego mojego ciała, które ci daję to moje ucho będzie twoje. I tylko twoje. Nikomu innemu nie dam. Jest tylko twoje.

Teatr — Aktorzy mówią nie swoimi słowami. Przed chwilą statystka w zdenerwowaniu zmięła w lewej dłoni rąbek sukni. W prawej ręce trzyma dzidę? lancę? oszczep? Grała Pallas Atenę. O bogowie! O wieczności!

Klątwa: — wydobyli z torfowiska mumię cudzołożnicy. Jest ciągle piękna. Wtrącono ją półtora tysiąca lat temu w bagna. Umarła zaciskając palce w znak, w splot przekleństwa. Broni swej miłości do dziś w muzeum.

Dojazdy — w tłoku, w pustce, w nocy, w dzień, tam i z powrotem, miesięcznie, tygodniowo, ulgowo i normalnie.

Osiedla — w nocy gdy świeci księżyc i gdy okna gasną i zapalają się

Fotografia — Umarł kilka lat temu, wydawało mi się że się uśmiecha, teraz widzę, że osądza.

Okno — o wy poduszki, firanki, doniczki i klatki z kanarkami, papużkami...

Kwiaty — złociste... stoją na fortepianie... (w obrządku mieszczańskim wielko-niedzielnym M. Foga)

Futra — widziałem etolę ze skóry dwóch psów chaw-chaw. Czy są ludzie którzy by nie mieli na sobie czegoś zwierzęcego? Skowyty butów.

Herbata — na całym świecie. Napój pokoju. Oczyszcza. Zielona, brązowa, żółta, czarna, dymi, grzeje, ożywia, dezynfekuje, indyjska, gruzińska, chińska...

Agonia — „nie, nigdy nie widziałem, tylko zwierząt, ptaków, małych, dużych (drozdów, mewy)" (z)

Rodzenie — pękły jej żyłki w gałce ocznej. Ma teraz czerwone oczy. Ale to przejdzie.

Wykałaczka — „dopiero teraz, dłubiąc w zębach po obiedzie uświadomiłem sobie że jestem mięsożerny". (J)

Chłód — Mam przed sobą zdjęcia, notatki, programy, listy i widzę jak leżą na stole, ale na drugim ekranie oczu, również teraz, bezpośrednio widzę kłębiących się i uśmiechniętych, mówiących i zamyślonych i rzucających kamienie i wchodzących po schodach, zamykających drzwi, wychodzących z pokoju, zatrzaskujących za sobą drzwi, wkładających czapki, swetry, szaliki. I jeszcze inną, fizyczną prawie pamięć wiatru, wilgoci, łąk, zaoranych pól i opadających liści i mgły, śniadań i obiadów. Teraz widzę znów ręce które sobie podaliśmy i pocałunki i sekundowe spojrzenia. I uczucie chłodu, fizyczne odczucie chłodu towarzyszy mi tej „wycieczce" w przeszłość. Lecz nie tamtym, a teraz widzianym sekundowym obrazom towarzyszy „chłód".

Nadzy — siedzą na balkonie i patrzą w dół. Przed nimi na podłodze ich ubrania opróżnione z tajemnic kieszeni. Wszystkie przedmioty które noszą, które przypadkiem i z premedytacją noszą ze sobą, przy sobie, leżą teraz przed nimi na podłodze. Klucze, papierosy, pigułki bilety, pieniądze, fotografie, zapałki, kasztany, papiery, ołówki, igły, szminki, gwoździe, legitymacje, zaświadczenia, nici, listy, guziki, łupiny po orzechach, nożyczki, grzebienie. Patrzą z góry na marynarki, spodnie, buty, skarpetki, swetry. Gdzie zaczyna się nagość? Gdzie zaczyna się strój? Ubrani w ciała, które pielęgnują i modelują gimnastyką i odpowiednią dietą. Mamy ładniejsze ciała — mówią — od tamtych pijących piwo i nie troszczących się o swój wygląd. Lubią nosić

luźne koszule, szale. Przebierają się za księcia i żebraka. Maskują się liśćmi, które przylepiają na nosy.

Zapominanie — Przypominają sobie pierwszą melodię zapamiętaną. To znaczy niezapamiętaną. Głos chce wrócić w przeszłość, pamięć wydziera z czerni słowa i melodię, ale przypomniana teraz melodia nie jest tą pierwszą melodią, pierwsza roztapia się w czerni w niemożliwości dotarcia, w braku granicy, w braku początku. Łączy nas wszystkich ta pierwsza zapomniana pieśń, która jest początkiem muzyki do której wracamy.

Posiłek — Kobiety z kuchni myją stoły, stawiają na czystych blatach kwiaty, cukiernice. Po chwili talerze, filiżanki, noże, widelce, łyżeczki. Przynoszą chleb, bułki, masło, marmoladę, krojoną wędlinę i owinięte serwetką jajka w koszyczku. Śniadanie dla sześciu osób przy jednym stole. W srebrnych dzbankach jest herbata w białych kawa w szklanych mleko. Śniadania wydawane są codziennie o godzinie 8,30 do godziny 9-tej. Evelin zjadła jedno jajko, półtora bułki z masłem i żółtą marmoladą, wypiła trzy filiżanki herbaty. Helmut wypił półtora filiżanki kawy z mlekiem, zjadł jedno jajko półtora bułki z masłem, mortadelą i marmoladami — żółtą i czerwoną. Barbel — wypiła filiżankę kawy i filiżankę herbaty zjadła bułkę z masłem. i słodką bułkę, jedno jajko z solą i pół sezamki (skąd je wzięła?)

W tym samym czasie na całym świecie zjadało...

Kobiety z kuchni zbierają naczynia, segregują odpady zamiatają kruszyny spadłe na podłogę, wycierają mokrymi szmatkami blaty stołu, porządkują krzesła o godzinie 12,30 gongiem oznajmią porę obiadu.

Zając i ślimak — Przebiec sto metrów najszybciej i najwolniej nie zatrzymując się ani na chwilę. Pamiętam kamyki, trawę, kolor piaszczystej ziemi, wilgoć i moje buty i nogawki spodni. Rowek koło którego posuwałem się był wysypany białym piaskiem...

Najwytrwalsza była dwunastoletnia dziewczynka, w dwie godziny przeszła 30 metrów.

Drzwi — W domu w którym byli jest osiemdziesiąt jeden drzwi. Siedemnastego listopada 1978 roku o godzinie 11,15. Osiemnaście drzwi było zamkniętych na klucz. Za niektórymi drzwiami byli ludzie: ktoś spał, ktoś pisał na maszynie, ktoś spawał żelazo, ktoś stał z wiadrem w ręku, ktoś się ubierał. Na końcu korytarza były drzwi, które otwierały się na łąkę. Dom w którym byliśmy był domem otwartym — tak nazwali go ludzie — których teraz wspominam.

Drzwi jako kurtyna, drzwi jako ubranie, drzwi jako nagroda, drzwi niewidzialne, drzwi do których się dorasta, drzwi które się zamyka za sobą, drzwi kościoła, sądu, więzienia, szpitala, domu, drzwi do których przybiłem swoje nazwisko itp.

Krąg — Siedzimy na podłodze. Przed nami drobiazgi, chwytamy się drobiazgów. Trzymam w ręce kartkę — oni mówią biel

papierosy — przestępstwo
okulary — proteza
szczenięta — reksio ajaks cezar
zegarek — tajemnica dorosłości
jajko — znalezione na łące
dzbanek mleka — słońce! szczęście!
słownik — otwierają byle gdzie
czytają — „powrót"

I tak się porozumiewamy.

Otwieranie — drzwi, Paula już sięga wszystkich klamek w domu. Potrafi otworzyć. Ale nie potrafi jeszcze zamknąć.

(Śniły mi się w dużych spiżowych małe, takie jak dla kota) (otwieranie drzwi najprostszym elementarnym działaniem w teatrze meta-codzienności podobnie jak przechodzenie — korytarzami, tunelami, oraz wspinanie się i schodzenie po górach, z wieży, schodach, drabinach itp.)

Inicjacja — „w tej chwili nie umiem nie chcę o tym mówić, w każdym razie kojarzy mi się to teraz z otwartą puszką śledzi, butelką wina (taki obóz wędrowny) i łóżko w którym spało pięć wstydliwych dziewczyn, a alkohol zrobił resztę" (zarumienił się (z)

Zabijanie — „kota trudno zabić bo ma małą twardą czaszkę, małą i zwartą. Są właści-

wie dwa sposoby, kota wsadzić w worek i zawiązać i workiem uderzyć o beton, ale to jeszcze wtedy nie jest kot zabity, jeszcze by po chwili uciekł, trzeba wykopać dół i zasypać (sposób ludowy). Albo drugi, okrutny, stanąć kotu na głowę i pociągnąć za ogon".

Różnice — między wstrętem a boskim zrozumieniem, trywialnością a miłością.

Bóg — miał piętnaście lat. Wychodził na górę Jabłuszko. Siadał pod drzewem. Dębem. Pod dębem stał krzyż ogrodzony płotkiem. Z góry widział ludzi pracujących przechodzących mieszkających na dole. Przejechała furmanka. Pomyślał — czy ci ludzie tam w dole wiedzą, że ktoś o nich teraz myśli. Że ja o nich myślę, że ja o nich wiem.

Było mu z tą myślą przejmująco smutno i dobrze.

Było też tam inne miejsce. — Słowicza dolina. Zapach czeremchy. I ten śpiew słowików. Kląskanie. Schodziło się w jar po zboczu w dół, do strumyka, strumienia nie było widać, ale on tam w dole był.

Modlitwa — a jak ty będziesz to widział, co zapamiętałeś, wybrałeś, co daję, co zabierasz, co zobaczysz, co oddasz, co przeniesiemy, co opuścimy, co zamieszkamy, co w zaćmieniu, co w oddali.

Historia — to co śnił było bardzo podobne do tego co pomyślał

Cmentarz — poprzedniego dnia przechodził koło muru cmentarza w Cieszynie. Na cmentarzu leżał już jego ojciec babka dziadek i sporo bliższej i dalszej rodziny. Na rodzinnym nagrobku z szarego piaskowca wyryto i pomalowano złotą farbą daty narodzin i śmierci oraz napis — Miłość nigdy nie ustaje.

Obok były inne groby z marmuru betonu ziemi granitu.

Spacer — szedł wzdłuż muru ze swą matką i ciocią Martą, która kuleje. W tyle za nimi szedł wuj Staś i ciocia Mania.

Rozmawiała z wujem Stanisławem o fińskim domku w którym by chciała zamieszkać i o krawcu który dorobił się tysięcy na szyciu modnych dżinsowych spodni. Wschodził księżyc. Skąd szli i dokąd? To jest za trudne pytanie choć od dłuższego czasu wydawało mu się że jest wszechwiedzący i że swym sercem przenika wszystko. Żył nie naprawdę. Upiększał tylko to co zobaczył. Drogi ich miały się rozejść. Stali koło budki telefonicznej pod kasą chorych. Wyszli zaś z domu cioci Katasi wdowy po wujku Jędrusiu i wracali wzdłuż muru cmentarza do swoich domów. Ale tego nie jestem teraz już pewny.

Helmut Kajzar

OSOBY:

Gena Białaś	—	GENA WYDRYCH
Iza Białaś	—	GRAŻYNA KRUKÓWNA
Karol Białaś	—	EUGENIUSZ KUJAWSKI
Antoni Białaś	—	WINICJUSZ WIĘCKOWSKI
Kazimierz Adonauer-Mucha	—	PAWEŁ NOWISZ
Zofia Pszczółkowska	—	MARIA ZBYSZEWSKA
Wojciech Pszczółkowski	—	TADEUSZ GALIA
Czesław Skrowiak	—	BOGUSŁAW KIERC
Brat Czapla	—	ZDZISŁAW KUŹNIAR
Porucznik MO	—	MARLENA MILWIW
Aktorka	—	TERESA SAWICKA
Maurycy	—	RYSZARD RADWAŃSKI

Inspicjent
JERZY CHUDZYŃSKI

Kontrola tekstu
DANUTA KAJDA

SZTUKI NA TEATR META-CODZIENNY

LETARG I. (26.IV.77) 8.46—8.49. Minuty przed wejściem do samolotu. Sala tranzytowa. Zawieszenie. Przygotowywanie się. Jak tam będzie wyglądało? Jaka będzie ich strefa pośrednia?
Napisy: Nie mów o mnie jak o sobie.
Nie wciągaj mnie w siebie .W swój świat.

LETARG II. (13.V.77). Nic więcej. Spacer po bankowej i jakby więziennej części Londynu. Monument. Godzina dwudziesta. Cisza. Na ulicach prawie nikogo. Sejfy z banknotami, klejnotami, złotem ogarnia cisza. Pieniądz płodzi pieniądz. Dziewórództwo. Kolumna złota napręża się. Pęcznieje. Rano nastąpi ejakulacja. Zmaza dnia.

LETARG III (3.V.77) Światło. Dzieci które chcą kupić lody. Mała murzynka ze wstążką w kręconych włosach. Lustro za mną. W każdym przechodniu w każdym odbijającym się we mnie, jest kawałek mego pożądania. Simenon ogłosił, że miał dziesięć tysięcy dziewczyn. Co to znaczy miał? A więc sytuacja człowieka kupującego sobie człowieka. Za pieniądze. Reportaże o męskiej prostytucji. „On mnie tak kocha, że ja już nie wiem czy ja go kocham". Lęk przed miłością. „Jestem absolutne dno. Ona ma miliony i jest zgrabna i przychodzi, choć wie, że ja to robię za pieniądze". J. Kupuje u chłopców rozmowę i czułość bo w domu jej nie znajduje. T. poszedł w tajemnicy przede mną do burdelu. Wstydził się mnie. Co nas skłania do kupna. W Eros Center. Wejście w luksus. Luksus — przekraczaniem tego co zasłużone. Ciało może zasłużyć się ciału. W Eros Center wszystko bez zasługi. Pieniądz eliksirem miłości. Pośrednikiem.

LETARG IV. Okna. W oknach łóżka. Krzesła. Kobiety. Prostytutki. Jedna z papugą w klatce i w oknie. Jest noc. Wieczór majowy, nie, majowa noc. Młodzi trzymają się za ręce. Tulą się do siebie. Na ławkach w parku. Język polski posługuje się co raz częściej elipsą. Równoważnikiem. Zauważył i zapisał obserwację pełnym zdaniem. Należy się wstydzić. Listy Franza K. do pewnej pani. Pracował dla niej nad stylem. Dochodził poprzez język i dla języka. Stworzył dla niej nowy język. Nowe światy, dla nich żył, dla nich poświęcił prywatne życie i zdrowie. W elipsach choroba. Popatrz tam w oknie! Tak w oknie naprzeciwko przy stole. Ma zakrwawione oczy, i pętlę na karku. Z drutu. Gdzie przypowiastki? Młodzi się ostoją. Gotowi wszystko dla stroju dla urody. Od wieków na wieki. Magiczne znaki i słowa. Magiczne członki. Palce. Stopy. Szczeliny. Wyrostki. Bramy. I co z tego, że nie ma gradacji w totalności

wzoru: „w lewo zwrot w prawo zwrot", jeszcze dwadzieścia minut czekania na dotyk na obce nowe ciało. Na obecność. Kto śmiał to nazwać chorobą. Ławica. Jeden śledź spotyka drugiego, młody śledź wyłudza, stary śledź wyłudza albo wymusza młody wymusza, wszystko w oceanie, przestrzeni sprytu i gry. Ale pomimo ich pojedynczości istnieje przecież tamto większe. Ławica. Żywioł ławicy. Szczur w oknie. Naprzeciwko tej w czerwonym świetle. W lustrze. Ciągle tak samo, do końca życia tamto podziemne od wiek wieków, okazjonalne, dziecięce, zbójeckie, z równoważnika, prymitywne jak napis wyskrobany scyzorykiem, długopisem. Anegdota jest, mogłaby być. Prosta i bolesna. I różne sposoby widzenia. Z bliska, daleka. I metoda i wierność metodzie. Błyszczące oczy, które wyrażają co innego niż przyjęło się rozumieć i przyjmować. Szyfr oczu dopuszczonych do normalności. Co wziąłem za co? Jakiego człowieka zobaczyłem w oknie tego domu. Czekanie, na posiłek, proza, buduje zdanie, usypuję, usypuję, dlaczego boję się napisać właśnie tak, kopiec, kurhan, piramidę. Wpatrzony w okno, naprzeciwko okno już zamknięte, zasłonione, a gdyby wedrzeć się w tamten teatr okna w tamto wnętrze i gdybym znał swą rolę i spełniał ją dorywczo aż przyjdzie anioł ze świecą z mojego pogrzebu, anioł którego widziałem. Spowiedź im szczersza w nieprawdopodobieństwie a więc ja duch okaleczony cierpiący, ja ciało astralne, ja porzucona, porzucający siebie, zjadający resztki, oderwana, wygnany, łakomy życia, obmyta krwią niewinnych bo niepoznanych, nienarodzonych w róży wiatrów na plaży w solarium, gliniankach, gnojówkach, to i tak się skończy zbawieniem, najprostszym zaklęciem kocham cię kocham ale umknąłeś mi sam w sobie. Dolina Faraonów ryt słońca widzę kula obywatela Kaine'a tej błąkanej wróżbiarki, która przepowiedziała mi miłość w krzakach w ciemności poznawanie ciała rękami językiem smak skóry w kielichu dłoni małża rodząca perłę co za obrazowanie a chce się pisać wulgarnie ze strachu gdy myślisz czulej od wszystkich metafor gdy jedno jedyne nigdy do końca nie rozpoznane ciało drażniący zapach potu, ciągle tą samą ścieżką jak gęsi, wydeptaną w kosmosie, kilka oficjalnych dróg i na skróty w nicość ja anioł ja dający jałmużnę ciała jałmużnę pieniądza rozdawałem bogaty bo jutro znów będę kim byłem i nasycenie przy białym obrusie luksusowego hotelu mięso owoce kawa zielona sałata czatują na okruchy za drzwiami szczury głodne popiskują ja oszust w cudzych piórkach w wołdze jadę niedozwoloną szybkością od piękna do piękna mijam ciężarówkę naładowaną żołnierzami, wybieram z domów najpiękniejsze dziewice będę się kąpała w ich krwi potem zdrada szafot kąpiel we własnej najdroższej żołnierze którym kazałem od niechcenia balet filisterskie miny obrońców. Restauracja lux za oknem Turczynki zamiatają ulice. Jest północ więc wyjdę przed bramę bracia moi jedenaście tysięcy (i nie odsłonisz przyrodzenia ojca swego i matki swojej) zaszyte na powrót ciała tulą zarodki raka rokopana do żył do źródeł. Zapłacę za chwilę rachunek w restauracji wrócę do składni drzwi, stołu, okolicznika podrzędności i nadrzędności.

LETARG V. „Jak bardzo chciałem ci napisać zwykły przejmujący list o tym, że jesteś mi najbliższa, że nawet gdy umrzesz zostaniesz przy mnie, a ja przy Tobie (czy przybyło ci zmarszczek czy jesteś chwilami szczęśliwa?) że rozśmieszasz mnie i denerwujesz gdy tak drepczesz w kółko, samotna odepchnięta przez stado małp gdy robisz miny kasandry wykwintnisi i wabisz na samca. Przychodzę do ciebie pomarszczonej ciepłej possać pierś. Grozisz palcem, podcierasz, pocieszasz, chwytne palce, dłoń księżniczki wykopana w Gizeh (a co po nas zostanie?) Chcesz się bawić, robić zakupy, przyszła do ciebie ma ładne piersi usiadła na fotelu palicie papierosy obnosi zapach sromu wsparty olejkiem indyjskim a jednak uryna i doły odwieczne zapominanie malowanie ciała... Małe wyschłe staruszki i zupełnie inaczej cuchnący starcy i jak to dobrze chciałem napisać do Ciebie przez innych że ubywa mi sił (nie wszystko jest nadaremne) że nocą przespaną nie trzeba się trwożyć, że sny to pomyłka że płynąć do brzegu i topić się w miejscu wymagać i brać, że dawać i że wszystko to wszystko jest pełne znaczenia najukochańszy że tęsknię jak tylko człowiek tęsknić potrafi że chciałbym byś była wesoła że wszystko się nagle urywa tak samo jak nagle zaczyna.

LETARG VII. (14.V.77) W pociągu z Oxfordu. W Collegium Novum przyglądałem się próbie Kupca Weneckiego. Dziewczyna i chłopiec i ten trzeci — ich reżyser. Też młody. Przeklinali się i błogosławili słowami Szekspira. Jeszcze raz uzmysłowiłem sobie ważność magii w teatrze. Rozmawiałem też kiedyś z Feliksem Topolskim o kostiumach. Renesans do scen biblijnych używał swych własnych strojów. Kostiumy rokoka i baroku i klasycyzmu nie nadawały się dla Chrystusa. Nasze ubrania są znów dla Niego dobre.

Czy będzie kiedyś możliwy „Teatr telepatyczny"? bezsłowne porozumienie się, odgadywanie „wnętrza". Słowa nie gwarantują poznania. Nawet obrazy. Tu chodziłoby o jakiś rodzaj miłosnego współuczestniczenia, współodczuwania. Przenoszenia się światów „duchowych". Wspólnego dochodzenia do centrum. Teatr gestu duchowego, „czego nigdy".

LETARG X. Noce wrocławskie. Dojazdy dojścia na Osiedle. Gwiazdy. Remiza. Zimno. Przepełniony kościół. Stypy. Chrzty. Zabawy dzieci w kałużach. Deszcz. Śnieg. Upał. Klatki schodowe. Ołtarze dla krasnali i kaczora Donalda w oknach i balkonach. Rytuał kolacji. Wojtek wybił sobie w szkole dwa przednie zęby. Znalezione widmowe zdjęcie pijanej panny młodej i drużby. Na fotografii zacieki. Dokument epoki o nie zgłębionym jeszcze przez czas i dla nas znaczeniu (u Czechowa niby o czym innym, światy zewnętrzne, lecz ta sama magia uwnętrznionego miejsca). — Ptak lecący razem z samolotem znieruchomiał w powietrzu. —

Ojciec z matką i dzieckiem w wózeczku. Siedzą na ławce. Porozumiewają się z dzieckiem, robią te same gesty co ono, powtarzają je. Naśladując ekspresję dziecka zamieniają się w uważnych odbiorców radości, ufności. „Języka". „Mówią", wydają ten sam ptasio — ludzki pisk. Czy uda im się jeszcze kiedykolwiek wrócić do takiej rozmowy? Pojednania.

Na tablicy ogłoszeń kościoła akademickiego szwedzkie zdjęcia embrionów. Nóżki embriona w dwu dorosłych pakach. Jak główki szpilek. A w Katedrze, tuż przy drzwiach Ukrzyżowany otwiera i zamyka oczy (taki włosko-japoński cud poligraficzny).

Helmut Kajzar

Helmut Kajzar

WŁOSY BŁAZNA

Wiatr toczył mnie w dół ulicy po której chodziłeś już nie kocham cię już mi jest dobrze już mi jest obojętne patrzę na innych w oknie trzy postacie dwóch chłopaków jedna dziewczyna wiatr rozwiał im włosy opowiadają o ostatniej przygodzie jaka ich spotkała wszyscy są dobrzy są aktorami przychodzą tu po przedstawieniu schodzą ze sceny prosto tutaj a ja ci mówię, że byłaś wspaniała fascynująca ten krzyk i ta siła fascynująca siła pełnia obłędu która zamienia się w arię w popis następnym razem wskażesz już na pewno to co najważnejsze napiszę komedię nic o wnętrzu wszystko na zewnątrz w ruchu w akcji wchodzi mąż ona go nie spostrzega jest noc zapalono światła neony na ulicy dopasować dpwiednio ręce i nogi niestety istnieją lepsze formy piękniejsze ale nie potrafię ich jeszcze wykonać nie znam szablonów artyści powinni zaprojektować nowe wzory twarzy zatrzymani w pozornym ruchu przestali oddychać leży na łóżku czeka aż otworzą się drzwi z za drzwi wejdzie do sypialni płomień wypuść mnie z klatki okna bo przestanę zadawać ci ból ja nieśmiertelna ja nieśmiertelna byłam wężem w suchej ziemi Sycylii krową wyrzuconą przez morze na brzeg czekałam na to co mnie wypełni co miałam wyssać teraz jestem śmieciem dosłownym śmieciem porzuconą kartką z Playboya tyle tu kurzu szum aut ale już prawie nie słyszę wiem że to tam na zewnątrz mnie szumi połykam pył oddycham gazami spalinowymi smrodem samochodów w dzieciństwie tarzałem się na łące w krowich łajnach byłam lubieżna myślałam o sile mężczyzn ich płci jestem szpulką nici pokazuję wam język i przepowiadam wam przeszłość i tańczę dla was na rogu ulicy i chociaż nie jestem Fred Astaire ani Gene Kelly ale daję wam to co najlepsze mój taniec wam daję wy świńskie pokolenie

w oko rąbani nie nawidzę Europy wojny spragnieni jest mi was żal nie wierzę w przyszłość czasem tylko zapominam o przekleństwie żyjecie z mojej śmierci instytucje przeciwko jednostkom egoizm jednostek ciasnota upór przy starym imieniu zarzucił na szyję szalik pali papierosa murzyn niesie ostrożnie kawę odbija się w lustrze czyta książkę wiersze notatki z Ameryki Wrocławia to oczywiście że nie ma czasu na dokończenie że fragment i że z tego fragmentu wyciska wzruszenie mógłby znalezionym językiem ciągnąć dalej ale nie odczuwa potrzeby nie ma w ogóle potrzeby młodzież taka sama jak przed laty uśmiechnięta życzliwa lubiąca się Gomb by im pokazał ich robaki ale oni są jeszcze dziecinni kędzierzawy szuka drobnych na sok pomarańczowy powszechna radość że przyszła podsuwanie krzesła pocałunki uśmiechają się uśmiechają czas czułości dotyków skrawek nieba różowił się żółcił odbijał się w oknach magazynów powietrze było wilgotne i przeźroczyste białe wille stały wśród zieleniących się drzew jak cukrowe torty zimno pierwszych dni wiosny pocałowała go spojrzał na nią z przenikliwym smutkiem zaledwie ułamek sekundy już teraz stroi miny wykrzywia się zabawnie byle odsunąć od siebie tamto widzenie będą obok siebie będą się brali i oddawali ale ona ukazała się mu w masce okrutnej raniącej zapach stodoły słomy a kawałek dalej słodkawy zapach króliczego łajna i biel kurnika wapno dezynfekująca biel wapna czy ty już nie możesz normalniej zwykłej ciągle tajemnice i sny miłość wymaga zaklęć jej się nie da wypowiedzieć to jest albo obraźliwie proste albo niewypowiedzialne wymaga zaklęć te głowy nasze pozamieniane głosy grają komedię a sny coraz groźniejsze i obłęd coraz prostszy obłęd drażnień zrób coś żebym zapomniała dotykaj mnie musisz mnie teraz drapać do krwi ten niepokój chce zagłady chce zapamiętania rok temu też tak było i tak samo było puste został tylko instynkt przebieranki i odwieczne drażnienia oczy błyszczące w mroku woda spływa w dół ulicy z hydrantu między krzesłami stołami kiedy przyjdzie.

Helmut Kajzar

W REPERTUARZE TEATRU:

BIAŁE MAŁŻEŃSTWO T. Różewicza
reż. Kazimierz Braun
scen. Zofia de Inez-Lewczuk i Piotr Wieczorek

ANNA LIVIA M. Słomczyńskiego na podstawie dzieł J. Joyce'a
reż. Kazimierz Braun
scen. Zofia de Inez-Lewczuk
muzyka: Zbigniew Karnecki

OPERETKA W. Gombrowicza
reż. Kazimierz Braun
kostiumy: Zofia de Inez-Lewczuk
muzyka: Zbigniew Karnecki

TRZEMA KRZYŻYKAMI H. Kajzara
reż. H. Kajzar
scen. K. Zarębski

ODEJŚCIE GŁODOMORA T. Różewicza
reż. Helmut Kajzar
scen. Daniel Mróz

JEGO MAŁA DZIEWCZYNKA T. Karpowicza
reż Jacek Weksler
scen. Wojciech Jankowiak

DZIADY A. Mickiewicza
reż. Kazimierz Braun
scen. Jadwiga Czarnocka i Jadwiga Pożakowska

SERENADA, POLOWANIE NA LISA S. Mrożka
reż. Andrzej Makowiecki
scen. Daniel Mróz

SZEWCY S. I. Witkiewicza
reż. Jacek Weksler
scen. Wojciech Jankowiak i Michał Jędrzejewski

KIEDY PRZYCHODZI ANIOŁ T. Karpowicza
reż. Kazimierz Braun
scen. Wojciech Jankowiak i Michał Jędrzejewski

ROMEO I JULIA Szekspira
reż. Bogusław Kierc
scen. Danuta Schejbal-Klimowska
muzyka: Mirosław Jastrzębski

W PRZYGOTOWANIU.

PROMETEUSZ W OKOWACH Ajschylosa
reż. Travis Preston
scen. Adam Myjak

Kierownik techniczny	— BOGUSŁAW SZCZEPAŃSKI
Kierownicy pracowni:	
Krawieckiej	— MARIA CHUDECKA
	— STANISŁAW STEPEK
Stolarskiej	— JÓZEF STEPEK
Perukarskiej	— BARBARA MAŃKOWSKA
Modelarskiej	— BRONISŁAW HOLAK
Pracownia malarska	— MARIAN KMIECIAK
Prace tapicerskie	— BOGUSŁAW URBANIAK
Prace szewskie	— FRANCISZEK MYSLIŃSKI
Gł. akustyk	— MACIEJ PROSEK
Światło	— ZBIGNIEW SUS
Kierownik sceny	— STANISŁAW GRZELAK
Kierownik Biura Obsługi Widzów i Reklamy	— HANNA WITKOWSKA-LIS

Biuro Obsługi Widzów Teatru przyjmuje zamówienia na sprzedaż biletów indywidualnych, zbiorowych, kuponów wymiennych oraz organizowanie uroczystych akademii codziennie w godz. 9—16; tel. 44-32-76; w. 69 i 44-37-62.
Kasa biletowa 44-32-76 w. 19.
Początek przedstawień wieczornych godz. 19,15.
Stoisko z teatraliami czynne w czasie przedstawienia.
Kawiarnia i palarnia we foyer na I piętrze.
Wydawca. Państwowy Teatr Współczesny
im. E. Wiercińskiego we Wrocławiu
ul. Rzeźnicza 12

Redaktor programu

ANDRZEJ FALKIEWICZ
KAZIMIERZ SKORUPSKI

Opracowanie graficzne

BARBARA GUTEKUNST

Cena 10,—

WZG Środa Śl zam 371-79 — 3000 szt.